

Karawana do marzeń. Wanda Rutkiewicz (1943–1992)

▸ Wanda Rutkiewicz na ścianie w Górach Sokolich w 1968 roku

Joanna Hytrek-Hryciuk

Była niekwestionowaną gwiazdą polskiego i światowego himalaizmu: trzecią kobietą, która zdobyła najwyższą górę świata – Mount Everest; pierwszą na szczycie K2, który uchodzi za najtrudniejszy ze wszystkich ośmiotysięczników. Wzorem Jerzego Kukuczki chciała zdobyć „Koronę Himalajów i Karakorum” – wszystkie czternaście ośmiotysięczników. Kukuczce udało się to w 1987 roku, jej zabrakło sześciu szczytów – w maju 1992 roku zaginęła pod jednym z nich. Wanda Rutkiewicz, bo o niej mowa, gdyby żyła, 4 lutego skończyłaby siedemdziesiąt lat.

Sukiennice to nazwa grupy granitowych skał w zachodniej części Sudetów. Krótko po tym jak po II wojnie rodzina Wandy w wyniku zmiany granic musiała przenieść się z Plungian na Litwie do Łańcuta, a następnie do Wrocławia, pasmo górskie, w którym znajdowały się Sukiennice, zmieniło nazwę z Landeshuter Kamm na Rudawy Janowickie. Był to element repolonizacji regionu. W latach sześćdziesiątych debiutowała tam także Wanda Rutkiewicz, wówczas jeszcze Błaszkiwicz. Zapowiadała się na świetną siatkarkę

i dobrego naukowca – ukończyła elektronikę na Politechnice Wrocławskiej. Ostatecznie jednak poddała się magii gór. Po ambitnych wyprawach w Tatry, Alpy i góry Norwegii przyszedł czas na wysokie szczyty. Pierwszy był siedmiotysięcznik – Pik Lenina w Pamirze, dwa lata później – Noszak, najwyższy szczyt w Afganistanie, na którym stała jako pierwsza Polka. Po sukcesie wyprawy na szczyty masywu Gaszerbrum w Karakorum przyszedł czas na Mount Everest.

Temperatura wrzenia

Rok 1978 zaczął się jednak od zimowej wyprawy na Matterhorn (4478 m n.p.m.) w Alpach. Przejścia

północnej ściany dokonał zespół kobiety. Złożona z pań była również wyprawa, która dwa lata wcześniej zdobywała szczyty Karakorum, a której Wanda Rutkiewicz była kierownikiem. Kobięce były także wspinaczki w Norwegii. „Czysto kobiety alpinizm wymyśliły właśnie Polki” – podkreślała w filmie *Polskie Himalaje – panie w górach* himalaistka Anna Czerwińska. Bez Rutkiewicz byłoby to niemożliwe. Ale jej zdolności sportowe oraz ambicje i plany wspinaczkowe nie były mile widziane w środowisku wspinaczy. Uchodziła za osobę konfliktową i apodyktyczną, dążącą do celu za każdą cenę. Jej charakter rzadko określano jako „trudny” – zazwyczaj używano



bardziej dosadnych słów. Podczas wyprawy w góry Karakorum Rutkiewicz, wówczas kierownik wyprawy, stanęła przed nie lada dylematem pogodzenia interesów zespołu kobiecego i męskiego. Atmosferę wyprawy doskonale oddaje tytuł filmu dokumentalnego w reżyserii Andrzeja Zajączkowskiego – *Temperatura wrzenia* (1975). „Nie dbałam o formy – tłumaczyła Rutkiewicz w udzielonym Barbarze Rusowicz wywiadzie rzece. – Myślę, że gdybym była po prostu miłsza, problem by nie powstał. Ale ja nie umiem grać [...] obce mi są kobiece sztuczki”.

Nastroje podczas wyprawy na Mount Everest nie były lepsze. Polska alpinistka była członkiem niemiecko-szwajcarskiej ekipy wspinaczy. Na szczycie najwyższej góry świata stanęła 16 października 1978 roku. Wydawało jej się, że z wierzchołka widać krzywiznę ziemi, a szczyty otaczające Everest są od niego wyższe. Rutkiewicz osiągnęła wierzchołek około 14.00. Cztery godziny później

ogłoszono decyzję rzymskiego konklawe – krakowski metropolita, kard. Karol Wojtyła został wybrany na papieża. Rok później himalaistka podarowała mu kamyk ze szczytu Everestu. Do historii przeszedł komentarz Jana Pawła II: „Dobry Bóg sprawił, że jednego dnia stanęliśmy tak wysoko”.

Wanda, Edmund, Tenzing

Prasa w Polsce żyła informacjami z Watykanu oraz trwającym w Olsztynie forum PRL-RFN. W „Życiu Warszawy” wiadomość, że Polka podejmuje próbę ataku na szczyt Everestu, zamieszczono wśród innych wiadomości sportowych, wewnątrz numeru. Notatkę o próbie bicia polskiego rekordu wysokości wyprzedziła m.in. informacja o radzieckich kosmonautach, którzy rekord już pobili: w stanie nieważkości przebywali aż 123 dni. Wiadomość o sukcesie wyprawy (na szczyt weszło łącznie siedemnaście osób) pierwsza podała agencja Associated Press. Wkrótce „radość

z sukcesu” ogłosiły gazety w Polsce: „Trybuna Ludu” cytowała słowa przewodniczącego Polskiego Związku Alpinizmu, Andrzeja Paczkowskiego (dziś profesor historii, członek Rady IPN), który porównał wyczyn Rutkiewicz do pierwszego wejścia na Everest Edmunda Hillary’ego i Tenzinga Norgaya. Dziennikarz „Życia Warszawy” podkreślał z kolei, że był to rok alpinistycznych sukcesów. Informację o wyczynie Polki zamieściła nawet opiniotwórcza „Polityka”. Notka liczyła zaledwie cztery wiersze, z czego w dwóch była mowa o gratulacjach od premiera Piotra Jaroszewicza.

Dobra passa polskich wspinaczy była na rękę władzy „ludowej”: odwracała uwagę od problemów i zaspokajała głód sukcesów na arenie międzynarodowej. Tłum dziennikarzy czekał też na Okęciu na powrót Rutkiewicz do Polski. Himalaistka szczerze opowiadała reporterom o swoim strachu, euforii, zmęczeniu oraz obawach kolegów, że jako kobieta będzie dla wyprawy ▶

▶ Wanda Rutkiewicz podczas wyprawy na K-2 (w tle) w 1982 roku

Widziane z bliska

Tak się złożyło, że lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XX wieku, gdy byłem prezesem Polskiego Związku Alpinizmu, należały do najlepszych w dziejach polskiego himalaizmu, w czym, oczywiście, nie było mojej zasługi. Nie ma dobrej odpowiedzi na pytanie, skąd wziął się ten impet. Niekiedy mówiono o charakterze narodowym, przypominano husarię lub szarżę pod Somosierrą. Kiedy indziej – o tym, że alpinizm był sposobem ucieczki od szarej rzeczywistości PRL, co motywowało do jego uprawiania. Faktem jest tylko to, że rzeczywiście mniej więcej od połowy lat siedemdziesiątych przez jakieś dwadzieścia lat polscy wspinacze należeli do ścisłej światowej czołówki, wymyślili lub promowali himalaizm zimowy (pomysł Andrzeja Zawady) i himalaizm kobiecy, który był głównie dziełem Wandy Rutkiewicz. Odbywało się to wszystko w specyficznych warunkach: złotówka była niewymienialna, paszporty dostawało się „po uważaniu” SB, w Polsce nie produkowano nowoczesnego sprzętu i nikt go nie sprowadzał do sklepów. Trudno było nawet kupić żywność (a w 1981 roku pojawiły się przecieży kartki). Jednak zgodnie z gierkowskim hasłem „Polak potrafi!”, przeszkody te udawało się usunąć lub (częściej) ominąć, a niektórzy himalaistki (i himalaistki, nie wyłączając Wandy) nawet zarabiali na wyprawach, handlując hinduskimi ciuchami czy afgańskimi kozuchami. Aby zdobyć środki, bezczelnie wykorzystywano różne inicjatywy partyjno-państwowe (jak Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży) i śmiało wchodziło w „biznesowe” układy, podejmując np. prace wysokościowe. Sukcesy owocowały zainteresowaniem władzy, której zależało na ich propagandowym wydźwięku. Dziesiątki himalaistów otrzymały medale „Za wybitne osiągnięcia sportowe”, a zdarzyły się nawet talony na małe fiaty (za zimowe wejście na Everest!). Budżet państwa skromnie, ale jednak dosyć systematycznie wspierał wyprawy, przede wszystkim tzw. wyprawy narodowe. Choć w środowisku alpinistycznym wiele osób – i to z czołówki – było zaangażowanych w działalność opozycyjną i w Solidarność, nie miało to większego wpływu na stosunek władz sportu ani do Związku, ani do wypraw: pożytek z ich sukcesów był ważniejszy. Nie było to jednak żadną ochroną. Najwyższy wyrok w stanie wojennym (dziesięć lat więzienia) dostała Ewa Kubasiewicz, ówczesna wiceprezes Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto. I tak to się jakoś – to znaczy: wspaniale – kręciło. Ot, PRL w kropli wody.

Andrzej Paczkowski

ciężarem. W jednym z wywiadów Rutkiewicz rzuciła, że ma dość wypraw w góry wysokie i zamierza wspinanie potraktować bardziej... rekreacyjnie. Wkrótce jednak alpinizm stał się dla niej zawodem: zaczęła udzielać wywiadów, pisać książki, kręcić filmy, wygłaszać prelekcje.

Ze szczytu na szczyt

W 1980 roku wyjechała do Austrii, gdzie po raz kolejny próbowała uporządkować życie prywatne: pierwsze małżeństwo z Wojciechem Rutkiewiczem zakończyło się po trzech latach. W Austrii podjęła drugą próbę: została żoną chirurga i alpinisty Helmuta Scharfettera. W Innsbrucku zastał ją też stan wojenny. Środowisko polskich wspinaczy było silnie związane z opozycją (wspinali się przecież Janusz Onyszkiewicz i Henryk Wujec). Także Rutkiewicz poparła NSZZ „Solidarność” – jako jedna z pierwszych, zapisała się do związku, jeszcze będąc pracownikiem warszawskiego Instytutu Maszyn Matematycznych.

Choć nie sprzyjała temu ani sytuacja polityczna (stan wojenny), ani stan zdrowia (w 1981 roku podczas wspinaczki na kaukaskim Elbrusie złamała nogę i nie mogła samodzielnie chodzić), zdecydowała się kontynuować przygotowania do wyprawy na K2. Zgodę władz PRL na wyjazd dwunastu alpinistek oraz równoległe działającej wyprawy męskiej określiła jako „próbę zachowania pozorów normalności”. Szczytu nie udało się zdobyć. W czasie wyprawy zmarła Halina Krüger-Syrokomska, partnerka ze wspinaczek w Norwegii i wyprawy na Gaszerbrum. Wanda Rutkiewicz nie wspięła się podczas tego wyjazdu – nadal musiała poruszać się o kulach, ale mimo tego przeszła lodowiec Baltoro, aby dotrzeć do bazy wyprawy. Było to nie lada wyczynem i świadczyło o olbrzymim uporze.

Dwa lata później noga była już zdrowa, życie prywatne znowu legło w gruzach (związku z Scharfetterem nie udało się utrzymać), a Rutkiewicz,

razem z Krystyną Palmowską i Anną Czerwińską, zdobyła Nanga Parbat w Himalajach. Do 1990 roku weszła na szczyty kolejnych sześciu ośmiotysięczników, m.in. K2. Tak narodził się pomysł „Karawany do marzeń” – plan wejścia na pozostałych osiem wierzchołków w ciągu niespełna... dwóch lat. Sztuka zdobycia wszystkich czternastu ośmiotysięczników udała się wówczas zaledwie jednemu Polakowi – Jerzemu Kukuczce, który w chwili rozpoczęcia „Karawany...” już nie żył: zginął, wspinając się na południowej ścianie Lhotse. Plan Rutkiewicz łamał dotychczasowy schemat uczestnictwa w wielkich międzynarodowych wyprawach. Himalaistka planowała przemieszczanie się ze szczytu na szczyt, co pozwoliłoby na oszczędność pieniędzy, sił i czasu; miała już przecież 47 lat. We wrześniu 1991 roku stanęła samotnie na szczycie Czo Oju; zaledwie miesiąc później na Annapurnie.

Uciec jak najwyżej

12 maja 1992 roku meksykański himalaista Carlos Carsolio i Rutkiewicz wspinali się razem na szczyt Kanczendzongi na granicy Indii i Nepalu. Meksykanin wszedł na szczyt. Nie wiadomo, co się stało z Polką; do dziś nie odnaleziono jej ciała.

W ubiegłym roku minęło dwadzieścia lat od tragedii w Himalajach. Aby upamiętnić tę rocznicę, na symbolicznym cmentarzu pod Osterwą w Tatrach Słowackich umieszczono tablicę poświęconą Wandzie Rutkiewicz: „Na zawsze została pod Kanczendzongą”. Jej „Karawanę do marzeń” zrealizowała trzy lata temu hiszpańska himalaistka Eurne Pasaban. 🇵🇸

Wykorzystane w tekście cytaty pochodzą z książki Barbary Rusowicz *Wszystko o Wandzie Rutkiewicz. Wywiad-rzeka*, Toruń, Piła 1992.

dr Joanna Hytrek-Hryciuk – pracownik OBEP IPN we Wrocławiu, autorka książki *„Rosjanie nadchodzą!”. Ludność niemiecka a żołnierze Armii Radzieckiej (Czerwonej) na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948* (2010)